Rok II. Kraków, 16 września 1900. Nr. 9.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | **W Niemczech:** rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedynczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Obrachunek roczny.



Dzisiejszym Nrem »Niewiasty Polskiej« kończymy pierwszy rok jej istnienia. W październiku roku przeszłego po raz pierwszy zapukała »Niewiasta« do Waszych chat — przedstawiła się szczerze i poprostu, i prosiła o przyjęcie. A gdyście kochane Czytelniczki zapytały: »co nam przynosisz?« — odpowiedziała: »idę rozbudzać w sercach kobiet polskich miłość *Boga, Ojczyzny, rodziny,* bo tylko wtedy będziecie Wy siostry Polki szczęśliwe — a cały naród silny, kiedy każda z Was będzie dobrą katoliczką, dzielną obywatelką-Polką, troskliwą chrześciańską żoną i matką«!

I widać, że »Niewiasta« przychodząc z tą wieścią uderzyła w najdelikatniejszą strunę serca Polskiej kobiety — bo została nietylko dobrze, ale jak najserdeczniej przyjętą — i dziś po roku swo-

jej pielgrzymki trafiła bardzo daleko, bo rozchodząc się co miesiąc w 3000 egzemplarzach, obeszła nietylko nasze biedne wioski galicyjskie, ale zagląda też do niejednego domu na Szlązku i Wielkopolsce, przepłynęła nawet morze i po Ameryce szuka sióstr, które tam daleko powędrowały za chlebem — opowiada im co się tu u nas w kraju dzieje, wzmacnia w ich sercach wiarę, przypomina miłość ojczystego kraju i obowiązki chrześciańskiego wychowania dziatek. Pragnie też z całego serca »Niewiasta« nasza i czyni ku temu starania, by mogła przekroczyć kordon trzeciego zaboru — i tamtym siostrom naszym zanieść słowo pociechy i porady. Módlcie się o to wszystkie kochane siostry.

Czy »Niewiasta« spełniła swoje zadanie pod każdym względem dobrze, to nie do niej, ale do Was należy sądzić. Po przyjęciu jednak i po uznaniu, jakiego od Was drogie Siostry doznała, wolno jej sądzić, że Wam przypadła do serca. Dziś po roku swego istnienia przyrzeka, że jeszcze lepiej, jeszcze usilniej będzie się starać swoje zadanie spełniać — jeżeli ją Wy czytelniczki wszystkie poprzecie, i ułatwicie jej przystęp do wszystkich chat polskich.

Przed wybraniem się w tak daleką po Polsce wędrówkę maleńkie tylko miała zaopatrzenie, a wiecie dobrze, że bez pieniędzy sukienki w drukarni jej nie sporządzą, że bez grosza na pocztę jej nie przyjmą, zapomóg żadnych nie ma, wędrowała więc tak daleko, tylko o tych 40 centach, które każda z Was na prenumeratę przysłała. Rok długi, a wędrówka żmudna, a prenumerata bardzo mała, gdyby więc »Niewiastę« czytelniczki krzywdziły, nie mogłaby spełnić swego zadania tak jakby pragnęła. Uprasza Was więc uprzejmie o regularne nadsyłanie tej drobnej prenumeraty. Gdy liczba Czytelniczek będzie wielka, coraz większa, a przysyłanie prenumeraty regularne – to najzupełniej »Niewieście« to wystarczy. »Niewiasta« wie dobrze, że na wsi o przekaz pocztowy nie zawsze łatwo, dlatego przypomina, że prenumeratę przysyłać mogą czytelniczki nasze w markach pocztowych *w liście*. Teraz po żniwach o jaki taki grosz w domu łatwiej, najstosowniejszy więc czas, żebyście siostry prenumeratę odnowiły. Z tym nowym zasiłkiem znowu raźniej puści się »Niewiasta Polska« w świat i pukać będzie tam, gdzie jej jeszcze nie znają. Dopomóżcie jej w tem drogie czytelniczki nasze. A dopomożecie, jeśli nietylko same tę drobną prenumeratę przyślecie, ale też — o co was bardzo »Niewiasta Polska« prosi — zaznajomicie ją z temi siostrami, które o niej jeszcze nie słyszały. — A więc na

chrzcinach, weselach, jarmarkach opowiadajcie przyjaciółkom Waszym, że w Krakowie wychodzi »Niewiasta«, która poucza kobiety polskie, jak mają kochać wiarę, ojczyznę, rodzinę, jak mają chodzić koło dobytku, jak wychowywać dziatki, jak oszczędzać ciężko zapracowany grosz, jak hodować sady, czego się strzedz, a na co uważać przy kupnie i sprzedaży, jak się starać o zgodę i jedność w domu, jak pomagać mężowi w jego staraniach o utrzymanie rodziny — słowem jednem — jak spełniać obowiązki katoliczki, polki, żony i matki. — Żeby je lepiej zachęcić do tego pokażcie im numera »Niewiasty« i pouczcie jak i dokąd przesłać należytość na »Niewiastę«. W ten spososób w krótkim czasie »Niewiasta« znaną będzie nietylko w każdej wiosce, ale nawet w każdym domu polskim, i jak Was w niejednem pouczyła, tak też i dla innych sióstr Waszych będzie przyczyną niejednej chwili w niedzielę przyjemnie i pożytecznie spędzonej. Prawda, że u nas w kraju bieda i nieraz koniec z końcem zejść się jakoś nie chce, ale i to prawda, że 40 centów rocznie na gazetkę obrócone nie pójdą na marne, bo w niejednem oświeci się umysł, rozgrzeje się serce, i każda z Was wiele pożytecznych nauczy się rzeczy. Oświaty prawdziwej koniecznie nam potrzeba, żeby się nie dać lada żydowi wyzyskiwać, żeby gospodarstwo podnosić, żeby dopomagać skutecznie mężowi — ale ta oświata musi być dobra i prawdziwa — jasna jak słońce, a nie przyćmiona dymem fałszu jak kopciuszek. Wtedy zaś tylko będzie oświata Wasza prawdziwa, gdy jej fundamentem, będą te mocne trzy kamienie węgielne miłość **wiary, ojczyzny i rodziny.**

Taką oświatę niosła Wam dotąd i nieść nadal pragnie »Niewiasta Polska«. To jej pragnienia — to cel jej pracy — to jej *polityka*, żeby na fundamencie miłości, wiary, ojczyzny i rodziny wznieść budynek dobrobytu Waszego!

A zatem »Niewiasta Polska« ma silną w Bogu nadzieję, że w tej pracy, w tych zamiarach poprą ją wszystkie kobiety polskie, które pragną chwały Bożej, pomyślności Ojczyzny, dobrobytu swego i szczęścia swoich dziatek. Do dzieła zatem siostry drogie w imię Boże, a Bóg nam dopomoże!

Redakcya.

O Henryku Sienkiewiczu.

Każdy Polak z dumą powtarza to nazwisko — ale nietylko Polacy — bo Henryk Sienkiewicz znanym i sławnym jest w całej Europie, a nawet ludzie innych części świata ze czcią jego imię powtarzają.

Żaden może Polak nie cieszył się za życia taką sławą powszechną, takiem uwielbieniem jak Sienkiewicz. Kiedy zatem obce narody znają i sławią jego imię, słusznie byście i wy czytelniczki »Niewiasty« coś o nim wiedziały.

Któż to jest ten Henryk Sienkiewicz? Przedewszystkiem wiedzcie, że Sienkiewicz jest nam współczesny, żyje obecnie a mieszka przeważnie w Warszawie. Właśnie w tym roku obchodził 25-letni jubileusz swojej pracy dla kraju. Cały naród polski składał mu życzenia a gdzie się tylko w którem mieście pokazał jak w Krakowie we Lwowie, wszędzie go uroczyście witano, wygłaszano mowy, każdy się cisnął by zobaczyć i usłyszeć Sienkiewicza. Warszawianie nawet uzbierali sporą sumę pieniędzy, kupili wieś i ofiarowali ją Sienkiewiczowi w darze jako wyraz wdzięczności i hołdu dla wielkiego i sławnego Polaka.

Henryk Sienkiewicz, to wielki pisarz, który swymi książkami daleko i szeroko wsławił siebie i cały naród polski. Tylko nie myślcie, że to taki pisarz, który siedzi i pisze w sądzie, albo że skargi układa, Sienkiewicz pisze piękne i mądre książki, które ludzie z chciwością rozchwytują i czytają.

Niedawno opowiadałem Wam o Mickiewiczu — Mickiewicz był pisarzem-poetą, Sienkiewicz pisze prozą, mową zwyczajną, a że w swych książkach opowiada dawne dzieje, różne historye, opowieści, dlatego zowiemy go powieściopisarzem.

A napisać taką powieść to nie lada sztuka.

Słyszałyście nieraz różne opowiadania, bajki, gadki, jednemu to idzie jakby czytał, a drugi może to samo opowiadać ale już nie tak pięknie, jakoś mu się to nie klei. Otóż tak się rzecz ma i z pisarzami powieści. W polskim języku mamy wiele książek z powieściami, wielu było i jest pisarzy, ale żaden z nich nie może się równać z Sienkiewiczem. Powieści Sienkiewicza, to się tak czyta, że ani spać ani jeść się nie chce, czytając je trzeba się śmiać i pła-

kać, a im więcej razy czytać, tem piękniejsze, nigdy się nie znudzą ani sprzykrzą.

Wielu zarówno gospodarzy jak i gospodyń po wsiach i miasteczkach czytało książki Sienkiewicza — a przynajmniej może »Za chlebem« albo »Bartek zwycięzca«, to przyzna każdy, że tak jest w istocie.

Wiecie, że każda książka ma swoją nazwę, tytuł, tak np. książki do nabożeństwa zowią się: »Anioł Stróż«, »Złoty ołtarz« i t. p. otoż tak samo świeckie książki mają swe tytuły, dlatego też jeśli czytacie jaką książkę zawsze patrzcie na tytuł i pamiętajcie go sobie. Ludziska czytają wiele książek, ale pytać się jakąś książkę czytał — nie wie — książkę i tyle.

Dla własnej ciekawości i dla pamięci powiem wam o kilku tylko książkach, jakie Sienkiewicz napisał. Najpiękniejsza jego powieść a która go odrazu sławnym zrobiła nazywa się »Ogniem i mieczem«. Opowiada ona wojnę Polaków z Kozakami.

Kozacy był to lud bitny, koczujący, a mieszkali oni na krańcach Polski tam za Podolem, za Rumunią nad morzem czarnem i bronili Polskę przed najazdami Turków i Tatarów. Za króla Jana Kazimierza wódz ich Chmielnicki mając żal do Polaków zbuntował się i z całym kozactwem napadł na Polskę, niszczyli wszystko co pod rękę im wlazło, czego nie dokazali mieczem to palili ogniem. Polacy długie lata z nimi walczyć musieli.

Druga powieść nosi tytuł: »Potop« a opisuje znowu wojnę ze Szwedami.

Chodząc do szkoły uczyłyście się o napadzie Szwedów na Polskę i o tem jak to oni oblegali Częstochowę a zdobyć jej nie mogli i ze wstydem pouciekali. Otóż właśnie Sienkiewicz w tej powieści opisal nam prześlicznie całą tę historyę napadu Szwedów, którzy jakby wody potopu swymi wojskami zalali nieszczęsną Polskę, tak, że nawet król musiał z kraju uciekać.

Na wieść jednak, że ksiądz Kordecki, przeor Paulinów za przyczyną N. Maryi Panny odpędził wroga od Częstochowy — powstał cały naród, król wrócił i Szwedów wypędzono.

Do tych dwóch powieści o wojnach, dodał Sienkiewicz jeszcze trzecią: »Pan Wołodyjowski«, ta mówi o wojnie z Turkami.

Wszystkie te trzy powieści są jakby jedną całością, stanowią niepodzielną trójkę i zowią się trylogią, bo mówią o trzech wojnach.

W tym zaś roku ukończył Sienkiewicz pisać czwartą powieść o wojnie i nazwał ją »Krzyżacy«.

Zapewne wiecie, kto to byli Krzyżacy? Był to zakon rycerzy, którzy mieli nawracać pogan i bronić chrześcian przed ich napadami.

Jeden z książąt polskich sprowadził ich do Polski dał im miasto i kawał ziemi, by bronili Polskę przed najazdem pogańskich Prusaków i Litwinów.

Krzyżacy atoli nawracali pogan więcej mieczem jak krzyżem, zabierali ich kraje i majątki, a skoro się już zbogacili, z obrońców stali się najgorszymi wrogami polskiego narodu.

Dopiero Władysław Jagiełło ukrócił ich zapędy i zuchwałość, bo ich pobił pod Grunwaldem. Właśnie tę wojnę opisuje Sienkiewicz w powieści »Krzyżacy«.

Jeszcze wam o jednej powiem książce Sienkiewicza, która mu największą sławę zjednała po całym świecie. Nosi ona łaciński tytuł: Kwo wadis? to znaczy po polsku: dokąd (gdzie) idziesz?

Ta powieść przenosi nas daleko aż do Rzymu i w one czasy, kiedy to święci apostołowie Piotr i Paweł przybyli do tego miasta niosąc światło wiary świętej.

Rzym wtedy był stolicą ogromnego państwa rzymskiego, tam to więc spotkały się dwa światy: stary pogański, bogaty, który miał cesarzy, wojsko, skarby, pałace i świat nowy, chrześciański, którego jedynym skarbem i siłą był Krzyż i cnoty pierwszych chrześcian.

Prześlicznie też opisał Sienkiewicz te dwa światy i ich walkę. Stary, gnuśny i zmysłowy świat pogański wytężył wszystkie swe siły, by zniszczyć chrześcijaństwo, tępił, mordował chrześcian jakby wściekłe psy, całemi gromadami spędzał ich i dawał na pożarcie dzikim zwierzętom lub zlewając ich smołą robił sobie pochodnie. Czytając o tem, na samo wspomnienie mrowie idą po kościach, zdaje się, że chyba całe piekło przybrało postać ludzi i wyruszyło na zniszczenie dzieła Jezusowego — a chrześcianie z pieśnią na ustach i krzyżem szli na męki jakby na gody, ich cnoty, stałość w wierze, męstwo, miłość wzajemna, czystość obyczajów do wściekłości i w zdumienie pogan przywodziły — okazały się silniejsze nad wszystkie tortury i męki.

I podobnie jak spróchniałka za dotknięciem w proch się rozsypuje, tak rozlazło się pogańskie państwo ze swymi bogami i dobytkami, a na jego gruzach wzniósł się świat nowy, świat chrześcijański,

jak uciekają ciemności nocy za ukazaniem się wschodzącego słońca tak rozpierzchły się pogańskie zabobony przed jasnością Krzyża.

Dlaczego Sienkiewicz nazwał tę powieść: Kwo wadis, dokąd idziesz, to posłuchajcie.

Jest podanie, że święty Piotr bojąc się mąk i śmierci od pogan, postanowił ujść z Rzymu. Idąc tedy z miasta w drodze spotyka Jezusa niosącego krzyż na ramionach. Zdziwiony pyta się: »Kwo wadis Domine?« dokąd idziesz Panie? »Idę do Rzymu, drugi raz dać się ukrzyżować«, odpowiedział mu P. Jezus.

Piotr zrozumiał to boskie upomnienie, już nie szedł dalej — ale wrócił, głosił dalej ewangelię i poniósł śmierć męczeńską.

Jak piękna jest ta cała powieść »Kwo wadis« z tego możecie poznać, iż ją przetłomaczono na wiele języków, a Amerykanie i Anglicy przepadają za nią. Oddał też Sienkiewicz tą powieścią nie małą przysługę całemu chrześcijaństwu i Kościołowi, bo różni ludzie niedowiarki czasem czytając ją, poznają cnoty chrześcian, piewsze dzieje Kościoła jego potęgę i boskie posłannictwo.

Zapamiętajcież sobie imię tego wielkiego Polaka, a jeśli się wam sposobność zdarzy, czytajcie jego książki. Chociaż muszę wam powiedzieć, że trzeba znać historyę polską i wiele innych książek przedtem czytać, by powieści Sienkiewicza dobrze zrozumieć.

Niechże się wam także nie pomieszają te dwa nazwiska Mickiewicz i Sienkiewicz, bo choć podobne w wymowie, różne są w znaczeniu. Mickiewicz to król poetów — pisał wierszem — Sienkiewicz zaś to król powieściopisarzy, pisał powieści i to prozą. Mickiewicz żył przed pólwiekiem, a Sienkiewicz żyje obecnie, obydwaj wielcy i sławni ludzie, chwała i chluba nas Polaków. Cześć takim mężom! *A. Wesoliński.*

Ptak z raju.

W kronikach, czyli zapiskach starego jednego klasztoru znalazło się to opowiadanie, czy na prawdziwem zdarzeniu oparte, czy służyć miało jako podobieństwo i przypowieść, nie chcemy twierdzić z pewnością, ale wam je podajemy, bo dobre myśli czytającemu nasuwać może.

Razu pewnego, jeden z braci owego klasztoru znany z pobo-

żności, zagłębiał się w modlitwie w swojej celce, a miał nad czem bo rozmyślał o wieczności; nie mógł pojąć tego słowa pisma św.: »Tysiąc lat przed jego oczyma są jak gdyby dzień wczorajszy«, i wyobrażał sobie, że przecież i w niebie czuć się musi bieg czasu, różnicę lat i wieków. W tem, tuż pod okienkiem celi ptaszek zaśpiewał, co to był za ptak, brat nie wiedział — takiego głosu nie słyszał nigdy, takiego słodkiego, że zapamiętać się można było słuchając. Braciszek przysunął się do okna chcąc ptaszka zobaczyć, ale ten już na drugie drzewo poleciał. Zakonnik chwycił pustą klatkę, która stała w celi i wybiegł do ogrodu, zapomniawszy nawet prosić o pozwolenie; kto wie może mu się uda cudnego ptaszka schwycić, i na uciechę braci przynieść do klasztoru. Zbiegł na dół, dojrzał nawet ptaszka ślicznego, ale ten jak gdyby na pokusę z gałązki na gałąź, z drzewa na drzewo uciekał, wciąż dzwoniąc srebrnym głosem swoją cudną piosenkę. A brat wciąż za nim gonił. Tuż za ogrodem zaczynał się las nieprzebyty. Ptaszek z ogrodu wpadł w bór, a brat, niewiedząc nawet kiedy, odemknął furtkę i wybiegł za nim do lasu. Ptak wciąż śpiewał i uciekał, zakonnik wciąż za nim gonił, upojony tą cudowną pieśnią, niewiedząc, co z nim się dzieje; nie czuł zmęczenia, nie czuł głodu, nawet się nie spostrzegł gdy ciemności bór zaległy, bo śpiew go nęcił i prowadził; i noc przeszła i dzień zaświtał, czy jeden czy wiele, zakonnik nie wiedział, bo zasłuchany stracił uczucie czasu. Wreszcie ptaszek znikł na dobre, zapewne tam powrócił, skąd był przyleciał, a braciszek został z pustą klatką, niepewny i niezmiernie zmieniony, jak gdyby ciężar wielki dni poczuł nagle na sobie. W tem doleciał do uszu jego głos dzwonka z klasztoru: a dzwonek, dzwonił on był po wiele razy, lecz zachwycony w inne światy braciszek go nie dosłyszał. Teraz zawstydzony i upokorzony, że tak choć na krótką jak on mniemał chwilę, wyszedł z karności zakonnej, powrócić chciał, ale którędy? Furtka którą był wyszedł zamknięta, zresztą wydała mu się jakby nie ta sama, i mur i drzewa za nim, jak gdyby odmienne. Okrąża mury, idzie do głównej bramy, i w pokorze ducha dzwoni, prosząc o otworzenie. Uchyla ktoś furty, ale nie ten to furtyan, którego znał braciszek, a i on spojrzał na niego jak na nieznajomego. »Coś ty bracie za jeden?«, zapytał. »To ja, brat Damazy, którym wyszedł przed godziną może, bez pozwolenia, i zabłądziwszy w lesie powracam«. »Tu brata takiego niema, odrzekł furtyan«, ale posłuchaj bracie, pójdę po ojca przeora«. Przeor przychodzi, ale o dziwo! Ani on

brata Damazego, ani ten jego nie poznaje. »Co się stało? przecież to mój własny klasztor, z którego przed chwilą wyszedłem i czy Pan Bóg tak moje zapomnienie się ukarał, czy mnie jaka zła moc zaczarowała?« — i zaczął rzewnie płakać. Sprowadzono najstarszych ojców, żaden brata Damazego nie poznał, żaden o nim nie słyszał, tylko jeden w kronikach klasztornych wyczytał był to imię. Przyniesiono księgi klasztorne, zeszło się całe zgromadzenie i znaleziono taką zapiskę przed trzystu laty zrobioną: jako brat Damazy, pobożny i przykładny zawsze zakonnik, znikł dnia jednego i już go nigdy nie widziano. Żaden ślad po nim nie został, prócz uchylonej w ogrodzie furtki, przez którą mógł wyjść do lasu, gdzie zapewne dziki zwierz go pożarł, bo brat taki pobożny nie byłby dobrowolnie opuścił klasztoru. Słysząc to czytanie brat Damazy padł krzyżem przed przeorem i całem zgromadzeniem i wśród łez opowiedział co mu się stało i jak widocznie Pan Bóg miłościwie jeszcze w tem życiu objawić mu raczył, czem jest wieczność, boć jemu się zdało, iż nie dłużej bawił w pogoni za ptaszkiem, jak od nieszporów do komplety. Leżący w prochu zakonnik prosił pokornie o pokutę za swoją winę, tak dziwnie ukaraną. Przeor kazał mu odmówić modlitwę do Matki Najświętszej »Witaj Królowo«, którą całe zgromadzenie wraz z nim odmówiło, poczem przeor z drobnej onej winy zakonnego brata rozgrzeszył. Ale gdy się wszyscy z kolan podnieśli, brat Damazy dalej krzyżem leżał, kończąc prośbę do Maryi Panny, aby mu po tem wygnaniu Syna okazać raczyła, słodko zasnął i z ziemskiego zachwytu przeszedł wprost do prawdy i jasności wiekuistej.

O wychowaniu dzieci.

Drogie Matki! Oto rozpoczął się obecnie rok szkolny, a z nim obowiązek posyłania dzieci do szkoły. Chcę wam więc w tej sprawie dać kilka nauk:

Przedewszystkiem starajcie się o to, aby dzieci Wasze chodziły jak najregularniej do szkoły. Bez gwałtownej konieczności nie zatrzymujcie ich nigdy w domu. Nie możecie pojąć nawet, jak wielką szkodę ponosi dziecko, gdy opuszcza szkołę. Każcie sobie opowiadać dzieciom, czego się w szkole uczyły. Okazujcie radość z postępów

dzieci Waszych w nauce, a smutek i nieukontentowanie z zaniedbania się dzieci Waszych w nauce. Pozwólcie dzieciom Waszym, aby i w domu miały czas do uczenia się, do czytania i rachowania. Nie żałujcie dzieciom kilkunastu lub kilkudziesięciu centów na książki i zeszyty. Jakże ubolewać należy nad tymi rodzicami, którzy za nic sobie mają przepić, przeprocesować lub na niepotrzebne rzeczy wydać kilka lub kilkanaście złr., a nieraz całe piekło poruszają, kiedy trzeba wydać kilkadziesiąt centów na przybory szkolne dla dziecka. Dziecko w szkole bez książek, bez zeszytów, bez pióra, ołówka, rysika, to tak samo jak żniwiarz bez sierpa, kosiarz bez kosy, a młócek bez cepów.

Przedstawiajcie dzieciom Waszym wartość nauki. Kiedy dziecko skończy naukę szkolną, polecajcie mu, by pożyczało sobie pożyteczne książki czy to w szkole, czy na plebanii. Niechaj głośno czyta te książki, a i wy same przysłuchajcie się, a z tego niejedną korzyść dla siebie odniesiecie. Niechaj wam dzieci czytają szczególniej w czasie długich wieczorów zimowych: żywoty świętych, wypadki z historyi polskiej, a i książki traktujące o gospodarstwie. U nas po wsiach nie lubią ani czytywać, ani słuchać książek o gospodarstwie, bo tak gospodarzom jak i gospodyniom wiejskim zdaje się, że oni i one tak doskonale rozumieją się na wszystkiem, co dotyczy gospodarstwa, że się już nic od nikogo więcej nie mogą nauczyć czyli, że oni i one w gospodarstwie są najmądrzejsi i najmądrzejsze. Tymczasem ileż to jeszcze w gospodarstwie niewiadomości, niedbalstwa, straty majątku! Gdybyście więc kazały waszym dzieciom czytać książeczki o gospodarstwie rolniczem, i oneby dużo skorzystały i Wy przy nich. Jest bardzo wiele książeczek, któreby się przydały bardzo gospodyniom. I tak są książeczki, mające napis »Krowa i nabiał«, »Uprawa lnu i konopi«, »Uprawa kartofli«, »O hodowli królików«, »Gospodarstwo w chacie wiejskiej« i wiele, wiele innych, których czytanie i przysłuchiwanie się ich przyniosłoby wielkie wam korzyści. U nas wydaje się pieniądze na rozmaite rzeczy, ale nikt nie odważyłby się wydać choćby parę centów na zakupno jakiejś książeczki. Rzeczywiście wobec powodzi rozmaitych książek trzeba być bardzo ostrożną przy zakupnie książek, aby kupić tylko to, co jest dobrem i pożytecznem. Trzeba również, aby dzieci po wyjściu ze szkoły ćwiczyły się w pisaniu a to tak chłopcy jak i dziewczęta. Ileż to razy zdarza się, że dziewczyna bardzo zdolna i pilna zapomina pisać, gdyż po ukończeniu nauki szkolnej przez kilka lat nic nie pisze. Że nie za-

pomni także i czytać, zawdzięcza tylko swej książeczce do nabożeństwa, z której pobożnie modli się w kościele. Jeżeli czy to młodzieniec czy dziewczyna po ukończeniu nauki szkolnej chętnie czyta, pisze, rachuje, czyta książki nabożne, żywoty świętych, historye budujące, wtedy chroni się od niecnych towarzystw, nie ucieka w nocy z domu rodzicielskiego i nie myśli jakby o największem szczęściu o tańcu, lub zabawie w karczmie.

Powinnyście matki wszczepić w wasze dzieci wdzięczność dla nauczycieli i kapłanów za trud podjęty w nauczaniu. Jeżeli dziecko ceni kapłana i nauczyciela — to cenić będzie także dobrze nauki i nabyte wiadomości. Taka wdzięczność jest najlepszą nagrodą dla kapłanów i nauczycieli za podjęte przy nauczaniu trudy.

Troska o dorosłe dzieci.

Tak macie wasze dzieci wychowywać, aby kiedy dorosną, prowadziły się zacnie, uczciwie, Bogu na chwałę, a Wam na pociechę. Ustawiczne napominanie, karcenie dorosłych dzieci nie jest dobrem. Macie czuwać nad waszemi dziećmi, ale nie powinniście ich ustawicznie napominać, zwłaszcza gdy tego nie potrzeba. Czuwajcie nad ich postępowaniem, uważajcie z kim się wdawają i przestawają, strzeżcie ich od złych towarzyszy i towarzyszek i występujcie wtedy z całą powagą i siłą, gdyby zachodziło niebezpieczeństwo, żeby mogły coś złego zrobić. Kierujcie dziećmi waszemi, aby zrobiły dobry wybór stanu, ale nie zmuszajcie ich do zajęcia lub do stanu, do którego nie mają ani skłonności ani powołania. Zły wybór stanu może wasze dzieci pozbawić szczęścia doczesnego i wiecznego. Starajcie się o to usilnie, aby dzieci wasze miały chleb w rękach, a jeśli dajecie chłopców do rzemiosł, usilnie starajcie się o to, ażeby naukę pobierali od najlepszych majstrów. Jeżeli dziecko objawia chęć i zdolności do nauki, o czem się możecie dowiedzieć od duszpasterzy i od nauczycieli — to proście Waszych mężów, ażeby dali ich do szkoły, a wtedy módlcie się gorąco o dobrą naukę, a jeszcze bardziej o dobre prowadzenie się waszych synów. Jeśli wasze dzieci zamierzają wstąpić w stan małżeński, czuwajcie nad tem, ażeby wybrały jak najgodniejszą osobę za towarzysza lub towarzyszkę życia. Od tego wyboru zależy doczesne i wieczne dobro waszych dzieci. W wyborze towarzysza czy towarzyszki życia trzeba dzieciom zostawić wolny wybór, lecz trzeba uważać, aby ten wybór był dobry.

Bardzo źle postępują ci rodzice, którzy zmuszają dzieci swe do zawierania stanu małżeńskiego według swego wyrachowania. Często takie małżeństwa wymuszone są nieszczęśliwe i prowadzą do ruiny doczesnej i wiecznej. Znałem taki wypadek że jeden syn zmuszony do małżeństwa wbrew swej woli rozpił się, rozpiła się też i jego żona i ten człowiek stracił cały majątek swój, stracił zdrowie przez pijaństwo i zszedł z tego świata w młodym wieku. W wyborze żony dla waszych synów, a mężów dla waszych córek nie uważajcie tyle na majątek i piękność, raczej na zdrowie i na cnotę. Rodzice, którzy swoją córkę wydają za znanego pijaka i rozpustnika jedynie dlatego, że jest bogaty, większej się zbrodni dopuszczają, niż gdyby córkę swoją zamordowali, bo ją skazują na długą, powolną, ale okrutną śmierć. Myśleć i spodziewać się, że znany pijak lub rozpustnik nawróci się, jest to spodziewać się, że po dniu nie nastąpi noc.

Rady dla rodziców, którzy wiele dzieci mają.

1) Nigdy nie rozpaczajcie, ani nie trwóżcie się, że nie wyżywicie i nie wychowacie waszych dzieci dlatego, że ich macie wiele. Prawda, że mając wiele dzieci, trzeba się wiele napracować, wiele namozolić, ale też liczne potomstwo dobrze wychowane jest błogosławieństwem Bożem, jest bogactwem rodziców.

2) Skoro tylko dzieci są zdolne do pracy, dajcie im codzienne zajęcie. Niech zamiatają dom, przynoszą wodę, pasą gęsi, bydło, zbierają trawę, przygotowują kartofle do gotowania, niech szyją, piorą bieliznę.

Dziecko mające robotę nie puszcza się na żadne psoty, przyucza się do porządku i pracy i zarabia coś na utrzymanie swoje.

3) Niechaj starsze dzieci uczą młodsze, niechaj czuwają nad niemi, bawią je, ubierają i rozbierają. Czuwajcie tylko nad tem, aby te starsze dzieci młodszym żadnej krzywdy nie wyrządziły. Jeżeli nie możecie wszystkich dzieci waszych wyżywić, to dajcie je na służbę, gdy już mogą pracować. Uważajcie tylko na to, aby państwo gospodarstwo byli ludźmi uczciwymi. Nie dajcie ich nigdy do tych domów, gdzie gospodarz lub gospodyni oddani są pijaństwu, gdzie są kłótnie, swary i zgorszenia.

4) Matki! nie dawajcie nigdy na służbę waszych córek do miast lub do wsi dalszych, bo w miastach, szczególniej większych, gdzie są żołnierze, łatwo o utratę niewinności, a we wsiach odleglejszych

trudno o nadzór. Jeżeli dzieci wasze mają zacnych uczciwych gospodarzy, nakazujcie, aby ich kochały, słuchały i szanowały. Nie dajcie posłuchu skargom waszych dzieci, gdyż częstokroć te skargi są niesłuszne. Jednego przedewszystkiem przestrzegajcie, a mianowicie, aby gospodarstwo posyłali co niedziela i święto wasze dzieci na mszę św. i co pewne czasy np. co 6 tygodni, co 2 miesiące do św. Sakramentów.

5) Jeżeli dzieci wszystkie są w domu, starajcie się o to usilnie, aby panowała jedność i zgoda.

6) Nigdy ani sami, ani przy dzieciach nie narzekajcie, że tak wiele macie dzieci, a tem mniej nie życzcie, jak to się często zdarza, dzieciom śmierci. Takie narzekanie nic nie pomaga, a szkodzi bardzo wiele. Gdyby wam wszystkie dzieci powymierały, byłoby wam bardzo przykro i wtedy to byłby prawdziwy jęk i płacz.

7) Przedewszystkiem starajcie się o to, byście najstarsze dziecko jak najlepiej wychowali, ponieważ to dziecko dobrze wychowane dopomoże do dobrego wychowania innych dzieci. Po największej części tak się dzieje, że młodsze dzieci zapatrują się na starsze i gdy widzą że dobrze postępują, same tak postępować usiłują.

Jak dojść do pieniędzy?

»Ziarnko do ziarka, a będzie miarka« — przedewszystkiem by mieć dziesięć centów, potem dziesięć szóstek — a z szóstek już się tworzą guldeny, a z tych zaś setki, tysiące, miliony. To tak łatwo milionów narobić! Ot uważcie! Galicya ma siedm milionów ludności, trzeba tylko, by każdy schował sobie, zaoszczędził jednego centa na tydzień — to wiecie ileby wszyscy przez rok uskładali? bagatelkę — przeszło półczwarta miliona ale nie centów, tylko guldenów. Dajmy spokój już milionom, nauczmy się robić i zaoszczędzać tylko bodaj tysiące. Weźmy na uwagę wieś o jednym tysiącu ludzi, niechby z nich każdy przez rok wkładał jeden gulden, to już jest jeden tysiąc, a że w powiecie jest mniej więcej sto takich wsi, a zatem byłoby sto tysięcy guldenów zaoszczędzonych. Niechby zresztą tylko stu ludzi się znalazło w każdej wsi, którzyby schowali sobie do kasy po jednym guldenie, to jedna wieś zaoszczędziła tylko sto guldenów,

ale że w Galicyi jest przeszło sześć tysięcy wsi, więc cały kraj zaoszczędziłby sześćset tysięcy guldenów! Otóż widzicie tak się to robi i dochodzi do pieniędzy, tak też robią ludzie w innych krajach. Stąd mają u siebie przemysł, handel, fabryki, bo mają pieniądze — a u nas nic zrobić nie można, bo choć znajdą się bogacze, ale cóż z tego, kiedy kraj biedny, kiedy u reszty ludności płótno w kieszeni.

A nie ten kraj bogaty, gdzie jest kilku lub nawet kilkuset bogaczów, milionerów; przeciwnie ten kraj zamożny i bogaty, tam dopiero jest dobrze, gdzie wcale bogaczów nie ma, tylko gdzie każdy z obywateli ma choć parę guldenów gotówki schowanej, bo tak wszyscy mają miliony. Ten marny cent, szóstka czy gulden, który nieraz pójdzie ot tak na wiatr, z dymem, tych parę groszy, jakie nawet ludzie potu i pracy z tak lekkiem sercem na zbytkowne, niepotrzebne rzeczy wydają, nie jest to nic, jak się zwykle sami przed sobą wymawiają, ale to są ogromne sumy, bo te centy przez wszystkich roztrwonione lub schowane robią miliony, czynią kraj biednym lub bogatym.

U nas właśnie tej małej drobnej oszczędności brak straszny — jej nam się uczyć i imać obydwoma rękami, wy gospodynie, żony, matki patrzcie: syny, córki dorastają, trzebaby je dać do szkół, do rzemiosł, pożenić, powydawać, a tu »drobnych« nie ma.

Zacznijcie zatem od składania tego drobiazgu tych centów i szóstek.

E! łatwo to mówić i pisać: »oszczędzaj«! ale z czego i jak to zrobić? Zobaczmy zatem, czy już rzeczywiście taka u nas nędza, że nawet halerzy schować nie możemy? Pisałem wam już, że jest w Europie taki jeden kraj, w którym każdemu noworodkowi zapisują na książeczkę oszczędności jedną koronę, a skoro dzieciak urośnie, ma się z tego dorabiać, tę gotówkę powiększać. Czyby też u nas tak zrobić nie można? czy już tak biedni jesteśmy, że nawet tej jednej korony nie ma skąd wziąść? Owszem, jest skąd wziąść, tylko trzeba tak zrobić: Żadne »kumowanie« nie obejdzie się bez straty, już nie mówiąc o koniecznych wydatkach, albo o tem, co się wydaje na napitek. Idą lub jadą kumowie z kościoła, przy drodze karczma, szynk, kółko — jakżeż tu nie wleść i nie »zagrzać się«, przecież trzeba kumeczkę poczęstować i zdrowie malca wypić. No i »wleźli« — co tam stracili, jak to pięknie wyglądało wszystko, ile stąd zgorszenia, obrazy Boga, lepiej dajmy temu spokój, nie mówmy o tem, to tylko powiem, że kumeczka zwykle potem mówi iż »zagorzała«

i głowa ją boli. Kto z tego skorzystał? dyabeł i żyd! a chrześniak nauczył się już w karczmie bywać, poznał Lejbę i Surę, to będzie miał naukę, jak się prowadzić w życiu. Są więc pieniądze, z pewnością nawet więcej jak korona, tylko całe nieszczęście, że utonęły w żydowskiej kieszeni, tam kasa! Mój Boże, ile to ludzie w ten sposób marnują grosz krwawo zapracowany, a gdyby to zamiast poczęstunku złożyć je na książeczkę małemu chrześniakowi, czy to przyszło komu do głowy? mówić, pisać o oszczędności — to się tłomaczy: e, niema skąd oszczędzać — ale przepić to jest skąd, biedny polski narodzie! Otóż wy łaskawe czytelniczki »Niewiasty« nie idźcie śladem dawnych pańszczyźnianych kumeczek, zaproszone w kumy nie przyjmujcie poczęstunku, broń Boże nie wstępujcie do żadnego szynku, ale wspólnie z kumem miasto przepić, złóżcie ot choć biedną koronę, guldena chrześniakowi na książeczkę oszczędności, jak urośnie będzie miał pamiątkę. Zwykle w miejscu kościoła jest i poczta, albo zresztą przy najbliższej sposobności będąc w mieście idźcie na pocztę i złóżcie tę sumę; urzędnik zapisze imię dziecka i siebie podpisze za świadka, dostaniecie książeczkę, żeście złożyły tyle a tyle dla tego a tego malca. Książeczkę oddać rodzicom dziecka z warunkiem, by nie wyjmowali pieniędzy złożonych, bo to są pieniądze nietykalne, to początek wiana, majątku dla syna czy córki — nie wyjmować ale dokładać trzeba, a gdy sam malec podrośnie, niech sam dokłada, niech się dorabia, żeby — gdy przyjdzie do lat dojrzałych, miał choć marną setkę!

Ba! to nie koniec na tem — był chrzest, muszą być i chrzciny albo zaraz albo za kilka tygodni. »Jakżeżby to wyglądało, ja gospodyni żebym dziecku chrzcin nie sprawiła, coby ludzie, kumeczki powiedziały? chłopie trzeba chrzciny sprawić, kiedy niema o czem, to pożycz pieniędzy, a chrzciny być muszą« — tak to żony, matki umieją sobie tłomaczyć i mężów namawiać. Być może kiedyś dzieci będą miały wszystkie tylko jedne buty, a kamizelka ojca służy wszystkim synom — jak córka pójdzie do kościoła, matka w domu siedzi, bo niema się w co ubrać, ale cóż to znaczy, chrzciny być muszą! Troszczy się niejedna mamusia, co ludzieby powiedzieli o niej, jak chrzcin nie sprawi, ale o tem nie pomyśli, czy też ludzie będą się kłopotali o jej dzieci, jak one butów lub książki do szkoły mieć nie będą — o to głowa nikogo nie zaboli, tylko ciebie matko, ty się musisz o to starać, myśl więc o tem od początku.

Przypuszczam, że te chrzciny kosztować cię będą tylko 5 zlr.,

czyż ich nie szkoda? jakby one się kiedyś dla dziecka przydały? Nie sprawiaj więc żadnych balów, ale za to choć połowę z tego, choć jeden gulden złóż dziecku na książeczkę, powiesz mu jak urośnie, że to za chrzciny.

Powiecie mi, że chrzciny wiele nie kosztują, bo kumy poprzynoszą jedzenia dosyć — e, nic jak nic — zawsze kosztują wiele mało, a zresztą czy to kumeczek nie szkoda? one także muszą robić wydatki — lepiej znowu, by zamiast przynosić »kołacze«, zawiązały z parę guldenów chrześniakowi, a ty matko tego nie bierz dla siebie, ale zapisz dziecku w kasie pocztowej lub innej.

Prawda, że dziś tych chrzcin coraz mniej — już coraz więcej ludzi mądrzejszych — jednakże są jeszcze te zabytki pańszczyzny, zabytki pijatyk dawnych i próżniactwa, trzebaby je zupełnie wygnać z kraju.

Całe chrzciny takie być winny: po chrzcie kumowie przychodzą do domu dziecka i tam wypijają po szklance mleka parzonego, kawy lub herbaty, albo wreszcie po kieliszku wina czy piwa po szklance, zjedzą chleba z masłem lub solą i — do domu, już po całych poczęstunkach, po całych chrzcinach. Wtenczas żadna kumeczka nie powie, że »zagorzała»! Tak robią inne narody, które choć bogatsze, a jednak grosza szanują, uczmy się zatem od nich.

Kumowanie to honor i obowiązek chrześcijański nie powinien być zatem opłacany pijatyką, a kończyć się obrazą boską.

A zatem są pieniądze i u nas — można i u nas choć cośkolwiek zaoszczędzić, byle się chciało i umiało. Dlatego też napisałem wam o tem, a na dowód, że piszę z przekonania, oświadczam, iż gotów jestem wszystko com tu napisał do jednej literki odwołać i Was piękne czytelniczki wszystkie razem i każdą z osobna uroczyście w gazetce przeprosić, jeżeli mi wykażecie, że ja się mylę, żem nieprawdę napisał, że u nas tak jak wam radziłem zrobić się nie da.

Da się zrobić i można, każde wasze dziecko zanim do szkoły chodzić zacznie, może mieć w ten sposób uzbieranych bodaj trzy, pięć guldenów. Jeżeli zaś tak zrobić można, to spróbujcie, dajcie dobry przykład! Na kilka tysięcy czytelniczek »Niewiasty« spodziewam się, że się znajdzie choć dziesięć, choć jedna wiejska czy małomiejska matka tak roztropna i pójdzie za dobrą radą. — Która?

A. W.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.